Nr. 1. Kraków, 20 stycznia 1927. Cena 20 gr.

NOWINY

TYGODNIK ROBOTNICZY

STYCZNIOWE ROCZNICE.

Śmiało podnieśmy sztandar nasz w górę,
Choć burza wrogich żywiołów wyje,
Choć nas dziś gnębią siły ponure,
Chociaż niepewne jest jutro niczyje!...

W okresie wzmożonej reakcji święci w tym roku proletarjat międzynarodowy, a proletarjat Polski w szczególności — wielkie styczniowe rocznice śmierci swych wodzów.

Nic to jednak, że reakcja się wzmaga, że teror szaleje, a ugoda i zdrada szczerzy zęby z radości! Nic to! Czyż sztandary, których chorążymi byli tej miary ludzie, co Waryński i Kunicki, Róża Luxsemburg i Karol Liebknecht, wreszcie Włodzimierz Iljicz Uljanow, czyż te bojowe czerwone sztandary mogą nie okazać się zwycięskie? Czyż może nie zwyciężyć klasa, która jest rdzeniem ludzkości i która wyzwolenie całej ludzkości z jarzma kapitalistycznego wyzysku wzięła na swe potężne barki?

Klasa robotnicza musi zwyciężyć! Musi nadejść dzień, kiedy czarne spracowane dłonie wszędzie na gmachach parlamentów burżuazyjnych, na urzędach i pałacach — czerwone zatkną sztandary!

Socjalizm nadejść musi! My go wywalczymy!

Nic to, że niejedną klęskę zada nam jeszcze przed ostatecznem zwycięstwem, broniący się zaciekle wróg — kapitał. Nic to, że na czołowych posterunkach rewolucji zginą jeszcze najlepsi z pośród naszych bojowników, nic to, że tysiące z nas pójdą jeszcze za kraty, jako jeńcy klasowego wroga. To nic!

Bo czyż tamci, czyż bohaterowie I-go „Proletarjatu", idący w mroczny poranek styczniowy r. 1886 z podniosłem czołem i dumnym okrzykiem: „Niech żyje Rewolucja Socjalna" na ustach — czyż nie nauczyli nas oni bezgranicznej upornej wiary w zwycięstwo umiłowanej Sprawy.

I czyż na ich miejsce nie przyszły setki innych, zagrzanych do walki bezmiarem ich bohaterskiego poświęcenia.

A Karol i Róża, który 15 stycznia 1919 roku — padli z rąk najemnych „socjalistycznych" żołdaków prusackiej kontrrewolucji — czyż na chwil kilka przed śmiercią nie szydzili z nikczemnego wroga, który zatopił we krwi bohaterskie powstanie Spartakusa?

»*Porządek panuje w Berlinie*« — *pisała Róża 15 stycznia — w dniu swej śmierci — w porannym numerze* »*Rote Fahne*« — *Tępogłowe draby! Wasz* »*porządek*« *zbudowany jest na piasku. Rewolucja jutro znów zwycięsko wystrzyśnie w górę i ku waszemu przerażeniu oznajmi potężnym niby dźwięki puzonów, głosem:*

»*Byłam, jestem, będę!*«

Równie bojowo, z równą siłą pisał tegoż dnia Karol pod nagłówkiem „*Trotz alledem!*" (wbrew temu wszystkiemu!).

»*Jeszcze nie skończyła sie Golgota niemieckiej klasy robotniczej, ale dzień wyzwolenia nadchodzi. Dzień sądu dla Eberta-Scheidemana-Noskego i dla ukrywającej się dziś za nimi władzy kapitału. Fale wydarzeń biją na wysokość nieboskłonu — myśmy już nawykli, że ze szczytu spychani jesteśmy w odmęt. Ale nasz statek płynie prosto i dumnie ku wytkniętemu celowi. A czy będziemy żyli, kiedy on ten cel osiągnie — czyż to nie obojętne? Żyć będzie nasz program i panować będzie nad światem wyzwolonej ludzkości! Wbrew wszystkiemu!*«

Cóż pozwalało naszym wodzom takim przemawiać językiem, w chwili gdy śmierć zaglądała im już w oczy?

Żelazna pewność zwycięstwa! Niczem, żadną klęską niezachwiana wiara w klasę robotniczą, w jej moc i tężyznę, jej wolę do walki o spełnienie dziejowego posłanictwa proletarjatu — wyzwolenia i pojednania ludzkości.

Nie bali się ofiar, nie łamały ich chwilowe porażki, bo wiedzieli, że do zwycięstwa idzie się poprzez porażki i ofiary. Wiedzieli, że każdy poległy bojownik rodzi żar walki w sercach setek proletarjuszy-mścicieli, że na miejsce każdego uwięzionego towarzysza — stanie w ordynku armji rewolucyjnej stu nowych.

Ongiś potężny carat kazał pachołkowi swemu — katu stracić w sercu robotniczej czerwonej Warszawy Kunickiego, Ossowskiego, Bardowskiego i Pietrusińskiego, a bohaterskiego wodza polskiego proletarjatu Ludwika Waryńskiego, który zadzierzgnął braterski sojusz na życie i śmierć z czołówką rewolucji rosyjskiej — „Narodna Wola" skazał na powolne konanie w Szloselburgu!

Nie minęło lat 20, a oto w r. 1905 rewolucja proletarjacka, rewolucja setek tysięcy mścicieli zatrzęsła posadami państwa katów. Jeszcze lat 12 i zwycięski proletarjat rosyjski pod wodzą Lenina zatknął krzepko na carskim Kremlu czerwony sztandar swej władzy...

I na nic zdały się tysięczne zakusy międzynarodowej kontrrewolucji, na nic nawet chwilowe jej zwycięstwa: pierwsza w świecie robotniczo-chłopska republika trwa, żyje i rozwija się, bo sztandar jej dzierży proletarjat, dzierżą ci, którym zmarły Żelazny Wódz świeci przykładem wytrwałości, nieustępliwości i wiary w zwycięstwo świętej sprawy.

Wszędzie, gdzie mroków reakcji i faszyzmu nie rozwidniły jeszcze pierwsze promienie wschodzącego zwycięstwa socjalizmu wszędzie gdzie panoszy się najpodlejszy ucisk społeczny i narodowościowy, niechaj gnębieni i prześladowani proletarjusze, niechaj wynaradawiani i katowani robotnicy i chłopi — uprzytomnią sobie naukę, płynącą z rocznic styczniowych a choćby nam przyszło dziś konać z rąk wroga pójdziemy tak, jak tamci, przed laty z okrzykiem: „Niech żyje rewolucja" — na śmierć.

Bo choćby **nam** paść przyszło, legniemy ze świadomością, że **rewolucja żyje**, żyć będzie i zwycięży!

PO PRZEWROCIE FASZYSTOWSKIM NA LITWIE.

Umowa polityczna, którą drobnomieszczański rząd Sleżewicziusa pod parciem mas zawarł z rządem sowieckim i pertraktacje o umowę handlową ze Związkiem Sowieckim, — wszystko to świadczyło, że masy litewskie nie chcą być mięsem armatniem dla imperjalizmu angielskiego i polskiego, że w zbliżeniu i sojuszu ze Związkiem Sowieckim masy te widzą swą przyszłość polityczną i gospodarczą. Ale właśnie te nastroje mas pchały do akcji imperjalistów angielskich i ich pomocników poza Anglją, którzy zdawali sobie sprawę, że bez Litwy wojna przeciw ZSRR będzie utrudniona i obawiali się, że wymknie im się kąsek łakomy.

Anglja puściła w ruch wszystko i wszystkich by zgnębić Litwę. Banki angielskie odebrały Litwie kredyt, co jeszcze bardziej powiększyło przesilenie gospodarcze. Jednak walka górników angielskich i protest międzynarodowego proletarjatu sparaliżował na razie ruchy burżuazji angielskiej i jej agenta. Podbój Litwy przez kapitał angielski odbył się nie bezpośrednio — przez wkroczenie obcych wojsk na Litwę, lecz przez opanowanie władzy przez faszystów litewskich — pachołków imperjalizmu angielskiego. Gdy dzięki zdradzieckiej polityce socjalugodowych wodzów górnicy angielscy przegrali swą bohaterską walkę, burżuazja angielska odzyskała wolne ręce i tuż potem banda oficerów dokonywuje na Litwie przewrotu faszystowskiego.

Widzimy, jak zdradziecka polityka wodzów socjalugody leży w interesie nietylko burżuazji własnego kraju, lecz również pomaga do zwycięstwa faszyzmu w innych krajach.

Zwycięstwu faszyzmu litewskiego utorowali drogę nietylko socjalugodowcy angielscy, lecz również haniebna polityka koalicyjnego rządu litewskiego Sleżewicziusa, w którym to rządzie zasiadali litewscy socjalugodowcy. Zajęty prześladowaniem komunistów i ruchu związkowego, rząd ten przyglądał się obojętnie tworzącym się jawnie bojówkom faszystowskim. Ministerstwo wojny i defenzywa były jawnemi jaskiniami spisku faszystowskiego, a rząd nie przedsiębrał nic albo prawie nic, aby sparaliżować tę niecną akcję.

I gdy faszyści wystąpili czynnie, rząd nie próbował nawet zorganizować oporu, nie odwołał się do mas, bo bał się ruchu masowego, bał się rewolucji. Natychmiast poddał się haniebnie, a sejm uchwalił nowemu rządowi faszystowskiemu budżet. Socjalugodowcy już się pogodzili ze swym losem i tylko patrzeć jak dostarczą nowemu rządowi ministrów, jak PPS dostarczyła faszyzmowi polskiemu Moraczewskich, Hołówków, Ziemięckich.

Sromotny upadek drobnomieszczańskiego rządu Sleżewicziusa wskazuje, że braterskie stosunki ze Związkiem Sowieckim mogą być zrealizowane **jedynie** przez rząd robotniczo-chłopski i że walkę przeciwko faszyzmowi może poprowadzić **jedynie** proletarjat, który pociągnie za sobą część drobnomieszczaństwa.

Podczas, gdy rząd litewski poddał się, gdy socjalugodowcy natychmiast pogodzili się ze swym losem, robotnicy i chłopi litewscy pod wodzą komunistów usiłowali zorganizować opór. Gazety donosiły, że związki zawodowe, pozostające na Litwie pod wpływem komunistów, ogłosiły strajk powszechny, a część armji — to znaczy robotnicy i chłopi, przebrani w mundury, — stawiła zbrojny opór. Obecnie zbiry faszystowskie mszczą się: na całej Litwie sroży się stan wojenny, związki zawodowe są zawieszone, hulają sądy doraźne, a w Kownie już padły pierwsze ofiary krwawego teroru faszystowskiego: z wyroku sądu wojennego rozstrzelano siedmiu komunistów, to jest tych, którzy wszędzie stoją na czele walki z faszyzmem. Proletarjat i chłopi litewscy walczą nadal i gdy burżuazja międzynarodowa pomaga faszyzmowi litewskiemu, gdy Mussollini śle pozdrowienia, a kapitał angielski pieniądze — świętą rzeczą jest pomóc walczącym braciom litewskim.

Jest to przedewszystkiem obowiązkiem proletarjatu i chłopów polskich. Bo choć wodzowie faszyzmu litewskiego mówią o odbiorze Wilna — w krótkim czasie dojdzie do porozumienia między nowym rządem litewskim a polskim. Faszyzm litewski powstał do walki przeciw biednemu chłopstwu litewskiemu, żądającemu ziemi dla siebie i ten wrogi stosunek do biednego chłopa czyni zeń narzędzie w rękach bogatych chłopów i w rękach obszarnictwa, które składa się na Litwie w większości z **Polaków.**

Chrześcijańscy demokraci litewscy, którzy doszli obecnie do władzy, już oddawna parli do pogodzenia się z obszarnikami i burżuazją polską. Chcą oni wyprowadzić Litwę z kryzysu przez nawiązanie stosunków ekonomicznych z Polską, to znaczy przez podporządkowanie się kapitałowi polskiemu, przedewszystkiem zaś znaleźć oparcie przeciw ruchowi rewolucyjnemu robotników i chłopów litewskich. Faszyzm litewski powstał do walki przeciw klasie robotniczej Litwy, przeciw Związkowi Sowieckiemu, również więc i z tego tytułu będzie szukał przymierza z faszyzmem polskim. Jeszcze się Smetona i Waldemaras boczą na p. Piłsudskiego, jeszcze oświadczają, że układ litewsko-sowiecki będzie nadal zachowany. Ale to się robi dla odwrócenia uwagi mas, bo już ajenci angielscy pracują w Kownie i Warszawie, aby doprowadzić do zgody. (Porównaj niżej ostatnie telegramy — Redakcja).

Stosunek faszystowskiego rządu p. Piłsudskiego do przewrotu na Litwie od pierwszej chwili był przyjazny i pomocny. Gdy sytuacja była w Kownie jeszcze niewyjaśniona, gdy robotnicy i chłopi litewscy usiłowali stawić opór faszyzmowi — gazety rządowe w Warszawie rozpisywały się o rewolucji komunistycznej na Litwie i o konieczności wkroczenia Polski. Chodziło więc o zdławienie tego oporu, o przeważenie szali zwycięstwa na rzecz faszyzmu. Gdy faszyzm zwyciężył, gazety umilkły i p. Piłsudski w wywiadzie z redaktorem „Głosu Prawdy" wyraził zadowolenie z dokonanego na Litwie przewrotu. Minister spraw zagranicznych, Zaleski wyraźnie zapowiedział, że Polska nie będzie mogła pozostać obojętną w razie, gdyby na Litwie doszło do walk wewnętrznych. To znaczy, że o ile robotnicy i chłopi litewscy staną do walki ze swoim faszyzmem, i o ile walka ta będzie miała widoki powodzenia, faszyzm polski udzieli pomocy faszyzmowi litewskiemu.

Bo faszyzm na Litwie, to udziesięciokrotniona groźba wojny z ZSRR, to jeszcze jedna zachęta dla Anglji i jej agentów do rozpoczęcia tej zbrodniczej wojny.

Na rozkaz Anglji

FASZYZM LITEWSKI SZUKA POROZUMIENIA Z POLSKIM!

Półurzędowa A. W. donosi z Kowna pod datą 13 I.: — Premjer Waldemaras na zebraniu partyjnem tautininków oświadczył, iż rzeczą korzystną dla pomyślnego rozwoju państwowego Litwy byłoby doprowadzenie do porozumienia z Polską. Ostatnie oświadczenie premjera Waldemarasa, nacechowane znacznie bardziej umiarkowanym do Polski tonem, nawiązuje do ostatniej **wizyty posła angielskiego w Kownie u prezydenta litewskiego, Smetony.** Podczas tej wizyty poseł angielski **zwracał uwagę** prezydentowi na **konieczność** zaprzestenia agresywnych wystąpień polityki litewskiej przeciwko Polsce, kładąc nacisk na potrzebę skoordynowania postępowania tak Litwy, Polski, jak i innych państw bałtyckich dla dla utrwalenia pokoju w Europie wschodniej. Jednocześnie cytowane są jako niezmiernie charakterystyczne, głosy prasy zagranicznej o nowych możnościach w zakresie **zbliżenia polsko-litewskiego.**

OBŁUDNA KAMPANJA

W związku z rozszalałym obecnie na Litwie białym terorem i reakcją faszystowską — burżuazyjna prasa polska uderzyła na alarm. Święte oburzenie ogarnęło reakcyjnych pismaków polskich od „Dwugroszówki" aż po „Robotnika".

W prasie prawicowej, która nieustannie nawoływała i nawołuje do represyj wobec robotników, chłopów i t. zw. mniejszości narodowych, wiadomości o represjach ua Litwie podawane są w sposób, któregoby się nie powstydził żaden dziennik komunistyczny.

O terorze faszystowskim i faszyźmie na Litwie rozpisuje się szeroko „Robotnik", który, będąc podporą rządu faszystowskiego w Polsce, celowo przemilcza, gdy w Polsce dzieje się to samo, co na Litwie.

Wogóle cała ta obłudna kampanja burżuazyjnej i socjalugodowej prasy polskiej przeciw terorowi na Litwie przypomina owe przysłowie o kotle, który sam smoli, a garnkowi przygania.

PROTEST MIĘDZYPARTYJNEGO SEKRETARJATU

Protestować przeciw rozpasanemu terorowi faszystowskiemu na Litwie mają prawo, a nawet obowiązek — ci, którzy walczą z nim stale i niezmordowanie u siebie. Przeciw mordowaniu wodzów proletarjatu i narodowości uciskanych — przez bandytów faszystowskich na Litwie ma prawo protestować rewolucyjny proletarjat Polski, który nieugięcie walczy z rodzimym faszyzmem, i który stale domaga się od „własnej" burżuazji zaniechania teroru i represyj.

To też tow. pos. Ballin — imieniem Międzypartyjnego Sekretarjatu dla Walki o Amnestję dla Więźniów Politycznych w Polsce — przesłał do Kowna na ręce premjera Waldemarasa ostry protest przeciw nikczemnym zbrodniom katów ludu litewskiego.

W pierwszych dniach dyktatury faszystowskicj na Litwie rozstrzelani zostali towarzysze

POŻEŁŁO, GIEDRYS, CZERNY i GREIFENBERG.

Cześć poległym żołnierzom Rewolucji!

WYROK

W PROCESIE 151 762 LATA + 9 BEZTERMINOWYCH.

Im mniej pewnie czuje się burżuazja, tem surowsze są wyroki w sprawach politycznych. Dnia 9 bm. został ogłoszony wyrok w głośnej sprawie 151 oskarżonych o przynależność do Partji Komunistycznej, we Włodzimierzu Wołyńskim. Rozprawa trwała od 15 listopada 1926 r. Z pośród oskarżonych 81 odpowiadało z wolnej stopy, reszta zaś z więzienia. Wyrokiem sądowym uniewinniono 10 oskarżonych, 9 skazano na **bezterminowe ciężkie więzienie,** 4-ch po 15 lat, 6 po 12, 39 po 10, 60 po 4 lata. Są to wyroki niebywałej wysokości,

Więzienie bezterminowe dotychczas nie było stosowane do przestępców politycznych. Jest to nowość wprowadzona za rządów p. Piłsudskiego.

RUCH ZAWODOWY I AKCJE EKONOMICZNE.

W WALCE Z DROŻYZNĄ. PRZECIW NOWYM ARBITRAŻOM.

Ofenzywa kapitalistyczna zaostrza się z dniem każdym i coraz bardziej wypiera klasą robotniczą z dotąd zajmowanych przez nią pozycyj. Zmierza ona w kierunku **ograniczenia prawodawstwa socjalnego klasy robotniczej, w kierunku racjonalizacji produkcji, a jednocześnie w związku ze wzrostem drożyzny przeciw zarobkom robotniczym,** tracącym z tygodnia na tydzień na realnej wartości. Ta orgja drożyźniana najdotkliwiej wpływa na pogorszenie sytuacji materjalnej mas pracujących.

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego chleb od maja zdrożał o 35%, kartofle o 30%, (od grudnia 1925 r. o 65%), słonina o 40%, mięso wołowe o 30%. Natomiast wszystkie podwyżki, wywalczone przez robotników w tym czasie nie przekroczyły w sumie 20—22% (u górników 22%, u włókniarzy 17%, u nafciarzy 15%, u metalowców 9—10%, u pracowników państwowych 10% i t. d.) Przyczyną tak nikłych podwyżek są faszystowskie arbitraże, z pomocą których rząd i ugodowi wodzowie zw. zaw. z miejsca rozbijają każdą walkę ekonomiczną. Robotnicy zaś — w obawie przed utratą pracy — po tak długim okresie bezrobocia — poddali się oszustwu faszystowskich agentów w ruchu robotniczym, Obawy te pozwoliły Stańczykom i Papugom ubić po raz trzeci arbitraż, ze śmiesznym rezultalem 7% podwyżki. **7**%! Mimo, że ci sami socjal-zdrajcy przeforsowali na zjeździe delegatów kopalnianych rezolucię, zakazującą jakichkolwiek ustępstw z żądanej 25% podwyżki! Za cenę tego podstępnego zastrzeżenia udało im się przemycić niechętną zgodę konferencji na arbitraż.

Nie obeszło się przytem bez zwykłej **komedji faszystowskiej.** Rada Zjazdu Przem. Górn. Zagłębia Dąbrowskiego nie zgodziła się na wyrok komisji arbitrażowej i przeszło tydzień przeciągała pertraktacje, by tymczasem rząd i jego Stańczyki mogli wywierać nacisk i udawać przez te kilka dni wściekłych obrońców robotniczych, przy wywalaniu otwartych drzwi. Za tę zabawę dostali w nagrodę wyrok arbitrażowy z podwyżką o 1% mniejszą, niż na Śląsku.

Hutnicy, mający prawdopodobnie mniejsze żołądki, dostali tylko 4—5%.

Po raz trzeci w jednem półroczu bonce związkowi zażegnali oszukańczem arbitrażem walkę strajkową i zaprzedali górników burżuazji. Masy górników winny domagać się od związków zerwania haniebnej umowy z przedsiębiorcami i przystąpienia do walki strajkowej.

Obecnie do walki przystępują włókniarze. Dzięki specjalnej strategji łamistrajkowskiej ugodowców z K. C. Zw. Zaw. — przystępują do akcji dopiero wówczas, gdy przyduszono rozwijającą się walkę górników. W tem jest świadomy system.

Już dwa tygodnie mija, chociaż dzień każdy przynosi nowe redukcje w fabrykach włókienniczych i pogarsza perspektywy walki strajkowej, wodzowie ugodowi odwlekają chwilę podjęcia akcji. Wiemy, że Saczerkowscy i Kaźmierczaki nie śnią nawet o strajku i **liczą na łaskawy wyrok faszystowskiego arbitrażu. Ostrzegamy robotników włókienniczych przed tą nową zdradą.** Czynimy to dlatego, że arbitraże rządowe to zaprzedawanie interesów robotników kapitapitalistom i obszarnikom, że arbitraż to podtrzymywanie w masach złudzeń, iż rząd faszystowski nie reprezentuje kapitalistów i obszarników, ale rzekomo interesy „całego" społeczeństwa. Czynimy to wreszcie dlatego, że arbitraż systematycznie stosowany we wszystkich gałęziach przemysłu, przyzwyczajając masy do tej nowej formy rozwiązywania zatargów zarobkowych, zmierza do **całkowitej likwidacji prawa strajku i wprowadzania zasady przymusowego arbitrażu.** Oto groźne niebezpieczeństwo, kryjące się w tej metodzie. Jaskrawą ilustracją tego niebezpieczeństwa służyć może strajk robotników wojskowych w Dźwiniaczu, których za odrzucenie arbitrażu poczęstowano kulami. Oto jak się mają rzeczy w rzeczywistości! Robotnicy, którzy dobrowolnie rezygnują z walki strajkowej szykują stryk na własną szyję!

Błądzą ci, którzy lękają się skutków walki. Niechaj spojrzą na przykład nafciarzy, którzy jedyni stanęli do walki strajkowej i dzięki temu uzyskali podwyżki, dwukrotnie przewyższające podwyżki w innych gałęziach przemysłu.

Robotnicy muszą się przeciwstawić dalszym próbom ugodowysh wodzów zw. zaw. zduszenia walki strajkowej i zaprzedania drogą arbitrażu ich żądań. Zw. zawodowe muszą podjąć walkę strajkową, która jest jedynym wyjściem dla mas robotniczych. Do tej walki muszą się masy przygotować, wbrew socjalfaszystowskim wodzom związkowym.

PRZECIW REDUKCJOM i BEZROBOCIU.

Kończą się tłuste miesiące dobrej konjunktury gospodarczej. Kryzys rozwija się ze szczególną siłą w przemyśle budowlanym (martwy sezon zimowy, brak kredytów i inwestycyj) w przemyśle metalowym, włókienniczym (koniec sezonu, groźba trzykrotnego podniesienia stawek celnych w Rumunji, konsumującej 50% wytworów przemysłu włókienniczego Łodzi). Skończyła się konjunktura dla Zagłębia węglowego! kopalnie angielskie rozpoczęły i prowadzą zaciętą walkę o odebranie opanowanych przez węgiel konkurencyjny rynków zbytu. Już 6 grudnia zjawił się węgiel angielski w portach bałtyckich, łotewskich i finlandzkich, 10 zaś na rynku włoskim. Węgiel polski jest wypierany nietylko przez węgiel angielski, ale i niemiecki — zmierzający do opanowania najważniejszego rynku polskiego — Austrji, Eksport i wydobycie węgla śląskiego uległy zmniejszeniu, zapasy na hałdach rosną. Milowym krokiem zbliża się **ostra faza kryzysu gospodarczego.**

Bezrobocie wzrasta nie co dnia, — lecz co godzinę. Setkom tysięcy robotnikom, którzy czasowo znaleźli pracę, znowu zagląda w oczy straszliwe widmo bezrorobocia i śmierci głodowej. Od 25 grudnia do 1 stycznia bezrobocie wzrosło o dalsze 8 i pół tysięcy, osiągając liczbę **236.057. 40 tysięcy** nowych bezrobotnych w ciągu jednego miesiąca!

Sprawa bezrobotnych jest sprawą całej klasy robotniczej. Polityka wodzów ugodowych, zostawiając bezrobotnych na pastwę losu, zamykająca im wstęp do zw. zaw. i zmierzająca do rozbicia jednolitego frontu robotników pracujących i bezrobotnych — spotkać się winna z najostrzejszem potępieniemklasy robotniczej. Związku zaw. winny z całą energją zająć się sprawą organizowania bezrobotnych w swych szeregach; przy wszystkich zw. zaw. winny powstać **komitety bezrobotnych** danej gałęzi przemysłu dla obrony ich interesów i dla masowej agitacji za wstępowaniem bezrobotnych do związków.

Związki zawodowe winny stać się ośrodktem **łącznej** walki mas pracujących i bezrobotnych: przeciw nowym redukcjom, o 6-cio dniowy tydzień roboczy, o 100% podwyżkę zapomóg, o rozszerzenie zapomóg na wszystkich bezrobotnych i na cały czas bezrobocia, o zniesienie prawa eksmisji i wobec pracujących i bezrobotnych, o pomoc dla bezrobotnych w żywności, węglu, odzieży i t. p. Te żądania winny towarzyszyć każdej walce ekonomicznej robotników pracujących, którzy jutro, a może dziś jeszcze, mogą sami znaleźć się na bruku. Nawzajem — masy bezrobotnych winny solidarnie popierać walkę ekonomiczną reszty robotników i niedopuszczać do najmniejszych prób łamistrajkowstwa.

Obrona interesów bezrobotnych i walka z redukcjami jest dzisiaj palącą sprawą dla klasy robotniczej i ruchu zawodowego w Polsce.

PRZECIW REPRESJOM. O JEDNOŚĆ I UMASOWIENIE ZWIĄZKÓW ZAW.

Skuteczność walki o nowe umowy, przeciw szalejącej drożyźnie i bezrobociu, zależna jest od siły i spoistości organizacji zawodowej. Szczególnie teraz, w okresie narastającej ofenzywy faszystowskiej na prawa klasy robotniczej, zjednoczenie, umasowienie i ubojowienie zw. zaw. staje się dla niej sprawą życia lub śmierci. Tymczasem wodzowie ugodowi czynią wszystko, by rozbić i osłabić związki zawodowe. Jaskrawych przykładów tej taktyki dostarczyła ostatnio sprawa Związku Chemicznego oraz odbyte niedawno Zjazdy związkowe Metalowców i Włókniarzy.

Wyrzucony przez Żuławskich z Komisji Centralnej Z w i ą z e k C h e m i c z n y prowadził i prowadzi wytężoną akcję za zjednoczeniem na terenie krajowym i międzynarodowym. Z jego inicjatywy zajęło się tą skandaliczną sprawą Biuro Międzynarodówki Amsterdamskiej. Na wniosek Stenhuisa, sekretarza Międzynarodowej Federacji Rob. Chemicznych, mimo gwałtownym protestów Żuławskiego, Międzynarodówka postanowiła interwenjować. W tym właśnie celu przybyli do Polski sekr. Międzynarodówki Sassenbach i Stenhuis. Rozpoczęły się pertraktacje. Zw. Chemiczny żądał rozwiązania kramiku konkurencyjnego K. C. i cofnięcia uchwały wykluczającej. Pepesowcy się nie zgodzili. Wówczas przedstawiciele Związku Chemicznego, chcąc doprowadzić pertraktacje do pomyślnego skutku, zaproponowali utworzenie komisji parytetowej z obu Zarządów, która zwołałaby Zjazd, obesłany przez oddziały obu związków — proporcjonalnie do liczby członków. I ta propozycja, mimo poparcia przedstawicieli Międzynarodówki, została odrzucona przez Żuławskiego, który przedewszystkiem zażądał usunięcia tow. Czumy z Zarządu Głównego, utworzenia komisji parytetowej i zwołanie Zjazdu przy równej ilości delegatów z obu związków. Propozycje te były prowokacją i naigrawaniem się z demokracji związkowej. Zresztą były to już propozycje złagodzone, pod wpływem argumentów, wysuniętych w dyskusji. Żuławski wyraźnie zmierzał do rozbicia rokowań. By nie dopuścić do tego, przedstawiciele Związku Chemicznego zgodzili się zasadniczo na tę „platformę", zastrzegając jednak akceptację jej ze strony Zarządu Głównego.

P. Zuławski szedł na całego, bo w zanadrzu miał już decyzję p. wojewody Grażyńskiego o **rozwiązaniu Związku Chemicznego.** Tak jest! Wojewoda Grażyński, faszystowski „sanator" z Katowic, rozwiązał Związek Chemiczny i majątek polecił przekazać Związkowi pepesowskiemu. Motywy — praca kierowników Związku z PPS lewicy! i zaproszenie red. Wieniawy Długoszowskiego na odczyt do Czechowic. Oto nagroda dla Zuławskich za wierne wysługiwanie się dyktaturze faszystowskiej.

Rozwiązanie Związku przysługuje tylko sądowi karnemu w Cieszynie. P. Grażyński uważa jednak swoją decyzję za ostateczną. Wobec tak wyraźnej samowoli Związek zwrócił się z protestem do Min. Spr. Wewnętrznych i z apelacją do Sądu.

Cała klasa robotnicza musi protestować przeciw temu nowemu gwałtowi dyktatury faszystowskiej, dokonanemu już bez obsłonek na rzecz i przy udziale macherów pepesowskich.

OSTATNIE „ZJAZDY" ZWIĄZKOWE

I jeszcze kilka słów o ostatnich Zjazdach Związkowych. Nie będziemy się rozwodzić nad tem w jak ciężkiej sytuacji dla robotnikńw włókienniczych i metalowych odbywały się zjazdy tych dwu związków. Zbliżający się kryzys gospodarczy, redukcja, obniżenie płac dzięki niesłychanemu wzrostowi drożyzny, faktyczna likwidacja 8-godz. dnia pracy i t. d. i t. d. dostatecznie maluje grozę położenia. Lecz czy o walce w obronie bytu robotniczego, i o umasowienie Związków, jako organu tej walki myśleli Szczerkowscy i Tellery? Czy Zjazdy te były tem, czem być powinny — czy były mobilizacją mas do nowych walk, o prawa klasy robotniczej i przeciw dyktaturze faszystowskiej? Czy były wyrazem woli do zerwania i potępienia faszystowskich arbitrażów, do cofnięcia represji wewnątrz związkowych, do zjednoczenia i umasowienia zw. zaw.?

Zadania te były obce ugodowym reżyserom tych kiepsko odegranych komedyj. Jedynym ich celem było zapewnienie sobie stołków związkowych na dalsze 2—3 lata. W rezultacie zjazdu miast — wzmocnić związki — przyczyniły się do dalszego ich osłabienia i rozbicia.

Jak je przygotowano? Na Zjazd Zw. Metalowców dopuszczono tylko mianowańców. Wyborów nie ryzykowano! Przykładem tej polityki jest Warszawa, gdzie wszystkie większe fabryki opanowane są przez lewicę, a delegatami byli pepesowcy. Na Zjazd Zw. Włókienniczego zatwierdzono delegatów, wybranych w 1925 r., część mandatów lewicowych m. in. 4 łódzkie unieważniono i w ten sposób, zrobiono prawomyślną większość...

Zjazdy były wyrazem rozpaczliwego stanu związków. Zjazd metalowy odbywał się po 5 latach rządów pepesowskich. W rezultacie Związek liczy ledwie kilka tysięcy członków (dawniej 40 tys.), a na Zjeździe reprezentowało ich ledwie 20 delegatów. Zjazd włókienniczy reprezentował 12 tys. członków (w r. 1923 Związek posiadał 40 tys. członków).

Na zjazdach wodzowie pepesowi robili, co chcieli, przytem na Zjeździe Włókienniczym poparli ich w całej rozciągłości bundowscy, nie silący się już na odgrywanie fałszywej roli pośredników. Rozwodzono się nad szkodliwą robotą komunistów, zachwalano zdradzieckie arbitraże i obiecywano dalsze, chwalono sobie rząd faszystowski i narady pracy, podwyższano składki, znęcano się nad demokracją związkową i t. d. Zjazd Włókienniczy większością ugodową przedłużył kadencję zarządu do 3 lat; jeśli chodzi o zarząd Zw. Metalowego — to kadencja jego, zasadniczo dwuletnia, jak widzieliśmy jest bardzo rozciągła i nie da się z góry określić. Teraz, po odbyciu tych fałszowanych zjazdów nowowybrane ugodowe zarządy ścielą sobie ciepłe gniazdka w związkach, by rozbijać je w dalszym ciągu i zdradzać walki robotnicze.

Wierzymy, że masy skrócą ich kadencję i wyrzucą ich z kierownictwa związkowego przed upływem uchwalonych przez większość Zjazdowe terminów. Osiągnięcie tego, możliwe jest tylko na drodze powrotu mas do związków i poparcia lewicy związkowej w walce z panoszącą się w nich dyktaturą ugodowych macherów związkowych.

ZYRARDOW!

Dzięki zdradzieckiej polityce wodzów ugody, robotnicy żyrardowscy przegrali przed paru miesiącami walkę z kapitałem. Zwycięscy kapitaliści przeprowadzają tak zwaną reorganizację pracy, przeprowadzają ją, jak wszędzie, kosztem zdrowia robotników, kosztem większego ich wyzysku. Niedawno prasę obiegło parę szczegółów tej reorganizacji: robotnica Walentyna Szczygieł przy pracy na 4-ch krosnach dostała krwotoku, inna — Józefa Popielak dostała krwotoku płuc; robotnica Kielek Emilja uległa — wskutek nadmiernego wysiłku — poronieniu; robotnicy Zauner Felicji, gdy przepracowała dwa dni, krew rzuciła się gardłem. To jest plon parodniowej „reorganizacji" a kapitał nadal ją przeprowadza, kpiąc z robotników. Oto co pisał inż. Landsberg, który podobną reorganizację przeprowadza w Łodzi:

„Praca na 4-ch krosnach żadnego większego wysiłku fizycznego nie wymaga, albowiem krosna są mechaniczne i praca tkacza polega wyłącznie na zamianie od czasu do czasu szpólki, lub też związania porwanej nitki osnowy". (Landsberg: Uwagi w sprawie zachwiawia się przemysłu polskiego. Warszawa, 1926 r. str. 31).

Robotnicy łódzcy wiedzieli, co jest warte twierdzenie kapitalisty, że praca na 4-ch krosnach wymaga tyleż wysiłku, co na dwóch, i odpowiedzieli strajkiem. Ministerjum Pracy wysłało wówczas komisję dla zbadania sprawy i w instrukcji, danej komisji, na ostatniem miejscu nieśmiało napomknęło: „Jaki wpływ miałby 10-minutowy odpoczynek w pozycji siedzącej, po każdych 2-ch godzinach pracy? Należy zalecać przy brzemienności i perjodzi lżejszą pracę na 4-ch krosnach w pozycji siedzącej".

Rozumie się, że był totylko gest, ale posłuchajmy, jak p. Landsberg drwi i szydzi:

„Można pomyśleć — pisze on — w cytowanej wyżej pracy, że rzeczywiście praca na 4-ch krosnach jest pracą tak ciężką przynajmniej jak na galerach... Mają być robione próby odpoczynku 10-minutowego po każdych dwóch godzinach pracy, ma być zalecona praca przy brzemienności i perjodzie lżejsza na krosnach i w pozycji siedzącej. Przecież to już zakrawa na humorystykę, a więc trzeba Klubsesli przy krosnach i majstrów, badających każdą robotnicę, ażeby określił, kiedy rozpoczął się i kiedy skończył się perjod, kiedy robotnica zaszła w ciążę". (str. 34).

Z takim samym cynizmem wprowadza kapitał francusko-polski swą reorganizację w Żyrardowie, a następstwa natychmiast się ukazały: krwotoki, zachorowania i poronienia.

Wodzowie PPS, którzy łamali walkę robotników łódzkich i żyrardowskich, wnieśli w sejmie interpelację, w której wzywają pomocy — czyjej? Rządu! Tego samego rządu, który na każdym kroku pomaga kapitalistom łamać walkę robotników.

W sposób ohydny i kłamliwy autorzy interpelacji. pp. Dobrowolski i Pragier malują „przedwojenną świetność" Zyrardowa. Administracja była „sprężysta i celowa". „Akcje Zakładów Żyrardowskich stały się jednym z najbardziej poszukiwanych polskich walorów przemysłowych nietylko na giełdach krajowych, ale i zagranicznych" — piszą ci „socjaliści" o spekulacyjnym papierze giełdowym. „Sytuacja materjalna robotnika znajdowała się wyżej przeciętnego poziomu" — kłamią ci pachołkowie kapitału. Z przeszłości Zyrazdowa panowie Dobrowolski i Pragier widzą tylko rządy kapitalisty Dietriecha, jego „sprężystą" gospodarkę „wyższe płace", wysoki kurs akcyj. Znikł im z oczu Zyrardów robotniczy, który już w r. 1883 stanął do masowej, rewolucyjnej walki, bo wychwalana przez wodzów PPS „sprężysta administracja" u wała pracującym od 5-ej rano do 7-mej wieczór za 20—25 a nader rzadko 40 kop. szpólarkom, 15 kop. na pęku przędzy. Sprężysty Dietriech sprowadzał żołdaków carskich i na ulicach Zyrardowa polała się krew robotnicza (3-ch zabitych, 15 rannych). Krwią i walkani bohaterskiemi jest odtąd znaczona droga Zyrardowa robotniczego: w 1891 krwawe święto majowe, w 1905 r. Zyrardów jest w pierwszym szeregu walczącego proletarjatu Polski i miłowany obecnie przez pp. Dobrowolskiego i Pragiera Dietrich, znika z Zyrardowa i z kraju. W roku 1918 robotnicy żyrardowscy tworzą Radę Delegatów Robotniczych, która promieniuje na całą okolicę. O tem wszystkiem, o wspaniałych rewolucyjnych dziejach robotniczego Zyrardowa, wodzowie PPS nie mają nic do powiedzenia.

Swiadomy proletarjat Polski zna chlubne karty dziejów Zyrardowa. I teraz, gdy przemoc kapitału mocniej zakuwa Zyrardowiaków — musi mu przyjść z pomocą. Dziś Zyrazdowiacy, jak w 1883 r., jak w 1891 walczą w awangardzie przeciw t. zw. reorganizacji, która jutro skieruje się przeciw innym warstwom proletarjatu. Walcząc pod hasłem robotniczej kontroli nad produkcją i to hasło musi się stać hasłem całego proletarjatu. Walka o robotniczą kontrolę produkcji wiąże się ściśle z walką o rząd robotniczo-chłopski, o obalenie rządu faszystowskiego, rządu dyktatury burżuazji i kapitału. Proletarjat żyrardowski kroczy dziś pod temi samemi hasłami, pod którymi prowadził bohaterskie boje w latach 1883 1891 i 1905.

M. F.

KONGRES PRACY W NIEMCZECH.

Powszechny kryzys kapitalizmu i robione przezeń gwałtowne wysiłki ratowania się za pomocą spychania klasy robotniczej na dno nędzy — budzą na całym świecie w szerokich masach pracujących coraz głębsze zrozumienie konieczności walki klasowej, potęgują tę walkę. Zwartemu frontowi kapitału masy pracujące coraz świadomiej przeciwstawiają jednolity front robotniczy, który obejmuje coraz szersze warstwy, zespalając w jeden wielki obóz walki obronnej nietylko awangardę wszystkich uciśnionych — proletarjat przemysłowy, lecz także masy bezrobotnych, chłopstwo i pracujące drobnomieszczaństwo.

Wspaniałym przejawem tego jednolitego frontu wszystkich pracujących przeciw atakom kapitału jest wszechniemiecki Kongres Pracy, który się odbył w początkach grudnia w Berlinie.

1956 delegatów — przedstawicieli wszystkich warstw pracowniczych — oto liczba, mówiąca sama za siebie. W tem: 420 przedstawicieli rad załogowych, 500 — bezrobotnych, 210 delegatów od związków zawodowych, 80 przedstawicieli robotników rolnych i chłopów małorolnych, 140 przedstawicieli pracujących warstw drobnomieszczańskich, 60 przedstawicieli komitetów Jedności, 70 — kooperatyw, 80 — organizacyj kultur.-oświatowych oraz cały szereg delegatów t. zw. wolnych zawodów, pracowników umysłowych, „wolnomyślicieli" i organizacyj sportowych.

Wśród delegatów: 137 socjaldemokratów, 889 komunistów, 680 bezpartyjnych, 15 członków Zw. Socjal. Ledeboura, 16 niezależnych sojalistów, 9 chrześcijańskich socjalistów i nawet 5 członków partyj burżuazyjnych.

Kongres ten, skład jego i powzięte na nim uchwały świadczą niezbicie, że klasa robotnicza Niemiec nietylko skupia się do walki lecz także posiada **jednolitą i wspólną** platformę tej walki. Nie pomogły wysiłki reakcji i ugody, które zmobilizowały wszystkie swe siły, aby za pomocą teroru nie dopuścić robotników do udziału w Kongresie. Przedsiębiorcy grozili — zwolnieniem z pracy, władze — aresztem, **a socjaldemokraci — wykluczeniem z partji i ze związków zawodowych.** Blisko 100 delegatów nadesłało na Kongres listy, w których komunikują, że nie mogą przybyć, gdyż byliby natychmiast pozbawieni pracy i chleba. 2.0[illegible] delegatów nie ulękło się jednak tych gróźb i teroru. Większość zaś organizacyj, które nie mogły przysłać delegatów, zakomunikowały telegraficznie, że uchwały Kongresu z góry uważają dla siebie **za obowiązujące.**

Punktem centralnym obrad Kongresu było aktualne dziś na całym świecie zagadnienie t. zw. racjonalizacji kapitalistycznej oraz jej skutków dla klasy robotniczej.

Racjonalizacja kapitalistyczna dąży do podreperowania potęgi kapitału wyłącznie kosztem miljonowych mas pracujących, drogą szalonego wzmożenia intensywności ich pracy. Nawet według mocno upiększonych oficjalnych danych płaca zarobkowa w Niemczech nie sięga jeszcze 85 proc. płac przedwojennych, gdy tymczasem czas roboczy wszędzie się przedłuża. Dzięki czynnej pomocy wodzów socjalugody już wprowadzono 52-godzinny tydzień roboczy. Racjonalizacja przemysłu ma wszędzie za skutek ogromną redukcję liczby zatrudnionych robotników, zwiększając i tak już szalejące bezrobocie. Dzięki niej bowiem nietylko niema mowy o wciąganiu bezrobotnych do pracy w „stabilizującym się" przemyśle, lecz przeciwnie, prowadzi ona do wyrzucania z procesu produkcji coraz liczniejszych zastępów proletarjackich, skazując lwią część proletarjatu na emigrację lub poprostu na wymarcie.

Racjonalizacja przemysłu, która w Niemczech przeprowadzona jest tak intensywnie, jak w żadnym innym kraju Europy, grozi klasie robotniczej wielkiemi niebezpieczeństwami, zwłaszcza, że kapitaliści niemieccy, nauczeni doświadczeniem strajku angielskiego, stosują już „ulepszone" jej metody. Bojąc się zahamowania podstawowych gałęzi przemysłu, uderzają oni przedewszystkiem w przemysł wyrobów gotowych, t. j. w te dziedziny produkcji, które, zdaniem ich, nawet przy długotrwałej walce nie zahamują produkcji. Zapowiedziane są wielkie lokauty w przemyśle włókienniczym, skórzanym, tytuniowym. Fabrykanci liczą na to, że włókniarze, szewcy i robotnicy tytuniowi będą odosobnieni w walce, że atak ugodzi w najsłabsze pozycje proletarjatu. O sile tego ataku dają pojęcie cyfry następujące: sam lokaut w fabrykach włókienniczych saskich ma objąć 400.000 robotników, a słychać, że lokaut ten ma objąć także fabryki włókiennicze w Nadrenji. W przemyśle skórzanym lokaut ma objąć od 100 do 400 tysięcy robotników. W przemyśle tytuniowym kilkadziesiąt tysięcy.

Dlatego też Kongres Pracy rzucił wielkie zasadnicze hasło: **walka o 42-godzinny tydzień roboczy!** Hasło to posiada podwójnie doniosłe znaczenie. Po pierwsze chodzi o to, aby uchronić zdrowie i siły robotnika pracującego przed nadmiernem wyczerpaniem, spowodowanem przez niesłychanie intensywną i męczącą pracę w przedsiębiorstwach zracjonalizowanych, powtóre — o to, **aby skrócenie czasu pracy przeciwstawić redukcjom, aby umożliwić bezrobotnym powrót do warsztatów pracy.**

Racjonalizacja kapitalistyczna godzi nietylko w robotników, godzi ona także w pracujące warstwy drobnomieszczaństwa, których proletaryzacja już dzisiaj obejmuje w Niemczech z górą 3 miljony osób.

Szczególnie ostro napiętnował Kongres zdradę wodzów socjaldemokratycznych, którzy, spółdziałając z racjonalizacją kapitalistyczną i z polityką arbitrażu, wydają masy pracujące na pastwę nieograniczonego wyzysku i ucisku. Niezwykle potężne wrażenie wywarło zgłoszone na Kongresie przez robotnika socjaldemokratycznego — Wedlera — oświadczenie w imieniu 137 członków socjaldemokratycznej frakcji Kongresu, która, przekonawszy się ze zgrozą, jakim wodzom i celom służy, powzięła szereg ostrych rezolucyj przeciw oficjalnemu stanowisku swej partji.

Jeśli „Vorwärts" (organ Socjaldem.) — mówi Wedler — nazywa Kongres przedstawieniem teatralnem, to my postaramy się, aby to przedstawienie przeistoczyło się dla oficjalnej socjaldemokracji **w dramat.** Socjaldemokratyczna frakcja Kongresu postanowiła **zgłosić protest przeciwko wodzom Socjaldemokracji oraz zwrócić się do wszystkich robotników z wezwaniem do stworzenia jednolitego frontu".**

Kongres zakończył się powzięciem planu organizacyjnego dalszej pracy i wyboru do Wszechniemieckiego Komitetu Pracujących, którego zadaniem jest pracę tę kontynuować. Oprócz tego Komitetu uchwalono powołać do życia takie same komitety okręgowe, których zadaniem będzie dalsze organizowanie Komitetów Jedności w poszczególnych fabrykach i przedsiębiorstwach.

Kongres ten i rzucone przezeń podstawowe hasło — walki o 42-godzinny tydzień pracy — znalazły już oddźwięk śród szerokich mas niemieckiego proletarjatu. W Chemnitz odbył się świeżo zjazd rad załogowych, z udziałem około 1000 delegatów, który jednogłośnie wypowiedział się za bojkotem godzin pofajerantowych i za walką o 42-godzinny tydzień pracy. Takież same uchwały zapadły na licznych zgromadzeniach robotniczych w Berlinie, Nadrenji i t. d.

Pierwszy ogólnoniemiecki Kongres Pracy stworzył podstawę do istotnego zespolenia się — **na konkretnej** platformie walki — miljonowych mas pracujących Niemiec, które w ten sposób okażą się lepiej przygotowane, lepiej uzbrojone do zbliżających się bojów o ostateczne obalenie kapitału, o władzę ludu pracującego.

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■

Kongres Pracy w Niemczech posiada doniosłe znaczenie nietylko dla proletarjatu niemieckiego. Wskazuje on również proletarjatowi innych krajów właściwe metody walki, właściwe metody budowania jednolitego frontu mas pracujących.

W Polsce, gdzie faszystowskie metody stabilizacji kapitału szczególnie zagrażają bytowi mas pracujących, gdzie w niesłychanie szybkiem tempie dokonywa się proces skupienia obozu burżuazyjnego pod egidą faszyzmu, proces spółdziałania i zrastania organizacyj kapitału i obszarnictwa z faszystowskim aparatem państwowym — jednolity front całej klasy robotniczej jest najważniejszym nakazem chwili bieżącej. Zwłaszcza obecnie, gdy równocześnie z atakami na klasę robotniczą, faszyzm przy współudziale wodzów socjalugody nie zaniedbuje żadnych środków dla zdezorjentowania samej klasy robotniczej — złudą swej „ponadklasowości", złudą swej opieki nad klasą robotniczą, czemu mają służyć oszukańcze „narady pracy" i rządowe „Komisje Pracy".

Oszustwo narad i komisji „Pracy" — to podstępny manewr w interesie kapitału — w celu rozbijania **akcji** proletarjatu. Temu też służy tak rozpowszechniona obecnie polityka rządowych arbitraży, dzięki której rząd i ugodowcy usiłują rozbić bojowy jednolity front klasy robotniczej.

Jednolitemu frontowi faszyzmu i wodzów socjalugody masy pracujące Polski — na wzór proletarjatu niemieckiego — przeciwstawić muszą walkę o Zjazd Robotniczy.

Walka przeciw racjonalizacji kapitalistycznej, o 8-mio godzinny dzień pracy, o podwyżkę płac, o zerwanie umów arbitrażowych, walka z bezrobociem, o jedność związków zawodowych itd. — oto akcje, które winny ześrodkować się w potężnej walce o

POWSZECHNY KONGRES PRACY POLSKI.

Do kogo należy Polska?

Pod kontrolą amerykańskich instruktorów.

W związku z niedawnym długotrwałym a kosztownym pobytem w Polsce misji kapitału amerykańskiego (Kemmerer) wychodzą na jaw coraz to nowe skandaliczne historje.

Mimo iż ogólny charakter zaleceń p. Kemmerera jest wybitnie sprzeczny z interesami rozwoju gospodarczego Polski — rząd p. Piłsudskiego powołał specjalną komisję, pracującą nad systematycznem wprowadzeniem tych zaleceń w życie.

Niedość na tem. Ostatnio, jak podaje „Nasz Przegląd" z 8 I. r. b., przystępując do reorganizacji urzędów podatkowych i systemu podatkowego

„rząd polski zwrócił się do p. Kemmerera z prośbą o wysłanie odpowiednich intruktorów".

Kemmerer wydelegował już takich instruktorów.

Cała ta historja żywo przypomina słynne kapitulacje przedwojennej Turcji, której finanse znajdowały się pod kontrolą obcych mocarstw imperjalistycznych i obcego kapitału. Ale też Turcja nie była wówczas właściwie państwem niepodległem, a poprostu kolonją potężnych państw obcych, które robiły z nią, co chciały.

Dziś do roli przedwojennej Turcji schodzi Polska pod faszystowskiemi rządami p. Piłsudskiego.

NA SZLAKU UGODY.

Korespondencja ze Lwowa.

Z wojny światowej i późniejszych walk w 1919—21 wyszło ukraińskie drobnomieszczaństwo rozbite. Jego polityka orjentowania się na zachodnio-europejską burżuazję — przez ustawiczne zdradzanie interesów mas pracujących podczas walk wyzwoleńczych narodu ukraińskiego — zbankrutowała z kretesem. Pod panowaniem nacjonalistycznej burżuazji polskiej tonie drobnomieszszaństwo ukraińskie przez dłuższy czas w apatji. Jego główna polityczna reprezentantka „Ukraińska Trudowa Partja", która powstała na początku walk ukraińsko-polskich z „Nacjonalno-Demokratycznej Partji" wytęża dalej wzrok na Zachód w wyczekiwaniu, czy może wreszcie imperjalistyczni bandyci Zachodu nie przypomną sobie narodu ukraińskiego, pozostającego pod panowaniem Polski i nie rzucą mu jakiejś kości, jeżeli nawet nie w postaci buforowego kilkupowiatowego wschodnio-galicyjskiego państewka burżuazyjnego, to bodaj w postaci autonomji krajowej w ramach Polski.

Lecz i te nadzieje zawiodły. Akt 13 marca 1923 r., sankcjonujący faktyczne już panowanie Polski nad Galicją Wschodnią i przyłączający bez zastrzeżeń ziemie zachodnio-ukraińskie do państwa polskiego, zniweczył do reszty iluzje drobnomieszczaństwa ukraińskiego. Staje ono na rozdrożu.

Część ukraińskiej inteligencji drobnomieszczańskiej, przyzwyczajona do rządowego chleba, do posad, rzuca się do nóg burżuazji polskiej i staje się wiernem narzędziem państwa polskiego. Także i poszczególne grupy ukraińskich polityków drobnomieszczańskich, przedewszystkiem z partji radykalnej, nie gardzą najpodlejszą nawet robotą u „nowego pana" (n. p. t. zw. „chlibojidy"). Reszta jednakże, większość drobnomieszczaństwa ukraińskiego, chociaż również doszła do przekonania, że nie pozostaje jej nic innego, prócz ugody z polską burżuazją i polskim rządem, postanowiła nie sprzedawać się za tak nędzną cenę. Zdoławszy znaleźć dla siebie jaką taką możność bytowania poza służeniem państwu polskiemu, wyczekiwała korzystnej konjunktury, przy której możnaby było wytargować od burżuazji polskiej coś więcej. Powstrzymało tę część drobnomieszczaństwa ukraińskiego od natychmiastowej ugody i to, że szerokie masy pracujące ukraińskie były tradycyjnie i nieprzejednanie wrogo usposobione względem kapitalistów i obszarników polskich i ich władzy.

Równocześnie wzmaga się coraz bardziej działalność drobnomieszczańskich ukraińskich grup politycznych. Rozpoczyna się konsolidacja sił, która doprowadza w połowie roku 1925 do połączenia się poszczególnych grup („Nasz Prapor", „Zahrawa") i partji (Ukraińska Trudowa Partja) w jedną partję p. n. „Ukraińskie Nacjonalno-Demokratyczne Objednanje" — UNDO.

Nowa partja odrazu zabiera się do roboty. Rzucając obłudnie takie hasła, jak: „ziemia dla chłopów bez wykupu", „walka o utrzymanie dotychczasowych zdobyczy klasy robotniczej" i td., starają się przeciągnąć pod swe wpływy bodaj część nieuświadomionych robotników i chłopów, stać się masową „wszechnarodową" partją i zasiąść przy sposobności do pertraktacyj z burżuazją polską, jako poważna siła polityczna narodu ukraińskiego.

Sposobność jednak nie nadarzała się. Rząd Chjeno-Piasta, zadowalając się posiadaniem ks. Ilkowa i kilku „chliboidzkich" polityków z Danyłowiczem na czele, nie zwracał uwagi na umizgi UNDA, które od samego początku z poza zasłony narodowo-„rewolucyjnych" frazesów, dawało do zrozumienia, że nie odrzuci „korzystnej" propozycji.

Tak nadszedł Maj i na czoło polityki polskiej wypłynął Piłsudski ze swemi „federalistycznemi" planami. UNDO odrazu zorjentowało się w sytuacji. Zobaczyło, że trzeba zakończyć politykę ostrzeliwania Ukrainy Sowieckiej zza płota, że trzeba stanąć na zdecydowanie wrogiem stanowisku wobec Ukrainy Sowieckiej i całego ZSRR, zaśpiewać po petlurowsku, gdyż przez to jedynie można trafić do Piłsudskiego, jak i do jego mocodawcy — Anglji. Nie wiedziano tylko od czego zacząć.

Na szczęście jednakże dla UNDA zabito w Paryżu Petlurę. I niedawni, nieprzejednani wrogowie „głównego atamana", który rozpętał ongiś przeciw sobie nienawiść całego narodu ukraińskiego za słynną swą ugodę z Piłsudskim (1920), kiedy odstępował Polsce część ziem ukraińskich, podnoszą naraz straszny lament i popadają w niepohamowaną rozpacz za tym „największym synem Ukrainy". Podnoszą gwałt i wymyślając z endecka, żydom i bolszewikom, usypiają pomalutku czujność mas, ażeby niepostrzeżenie zrewidować swą postawę wobec Ukrainy Sowieckiej i wobec Polski, bo chociaż UNDO od początku zajmowało wrogie stanowisko wobec Ukrainy Sowieckiej i ZSRR, jednakże istniała w tej partji silna opozycyjna grupa z organem „Rada", która orjentowała się na Ukrainę Sowiecką. Wobec Polski UNDO także deklamowało o „konieczności walki o najświętsze prawo narodu", ale istniała w niem grupa wyraźnie ugodowa pod wodzą Dra Wł. Baczyńskiego — z organem „Polityka". I oto petlurowsko-ugodowa klika aranżuje w połowie listopada 1926 r. zjazd partyjny.

Rząd polski odrazu zrozumiał, o co chodzi, gdyż Zjazd UNDO odbył się bez najmniejszej przeszkody ze strony policji, która systematycznie rozpędza zjazdy i zebrania innych partyj ukraińskich.

Zjazd przygotowano znakomicie. Przybyli sami „swoi" delegaci. Po oficjalnych referatach wygłosił obszerny referat Dr Baczyński, proponując zjazdowi swój „Sofort-program", t. zn. bezzwłoczne przystąpienie do pertraktacyj z rządem polskim. P. Baczyński zebrał rzęsiste oklaski.

Opozycję zdławiono. Zaraz po pierwszem przemówieniu opozycji przewodniczący przeforsował przeciw niej ostrą rezolucję, grożąc wykluczeuiem z partji, „za naruszenie dyscypliny".

W uchwałach Zjazd zajął zdecydowanie wrogie stanowisko wobec Ukrainy Sowieckiej, nie wspominając natomiast wcale o Polsce.

O zjeździe tym pisze robotniczy tygodnik ukraiński „Switło" z dnia 12 grudnia r. ub.:

„Zjazd UNDO odbył się pod znakiem całkowitej ugody z rządem polskim i zdecydowanie wrogiego stosunku wobec Ukrainy Sowieckiej. Podczas kiedy poprzednie zjazdy i deklaracje UNDA wspominały bodaj niechętnie o konieczności walki o „najświętsze prawa narodu", to ostatni Zjazd odrzucił i ten niepotrzebny „listek figowy". UNDO, jako partja ukraińskiej burżuazji i drobnomieszczaństwa, musiała ugodzić się z polskiemi klasami pracującemi. UNDO robi ugodę z polskim rządem kosztem ukraińskiego robotnika i chłopa. UNDO zaprzedaje się polskiej burżuazji za wygodne koncesje na polu ekonomicznem i politycznem".

...„Galicyjskie drobnomieszczaństwo, przystąpiwszy do ugody z burżuazją polską, zdradziwszy interesy zachodnio-ukraińskich mas pracujących, musiało zająć wrogie stanowisko wobec Ukrainy Sowieckiej, musiało stanąć po stronie imperjalistycznego antysowieckiego frontu".

Po zjeździe UNDA wyjechał Dr. Baczyński do Warszawy dla pertraktacyj z kołami rządowemi. I tu nagle, czy to z powodu nieudanych zabiegów „myrotwórcy", czy to z powodu ataków na UNDO przedewszystkiem ze strony prasy robotniczych i chłopskich partyj ukraińskich, a nawet i partyjnych mas UNDA, w szczególności zaś opozycji, Komitet Centralny UNDA ogłasza komunikat, że Dr. Baczyński został wykluczony z partji za „prowadzenie samowolnej akcji politycznej".

Jest to, jak stwierdza ukraińska prasa robotnicza, tylko nowe taktyczne posunięcie UNDA w celu rozwiązania rąk swemu „myrotwórcy". Bo jeżeli dojdzie do ugody, to Dr. Baczyńskiego znowu się przyjmie do partji, jeżeli sprawę pokpi, to sam będzie winien.

O jednej tylko rzeczy przy całej tej ugodowej transakcji zapomniała petlurowsko-undowska klika, a mianowicie, że oprócz małej garstki ugodowo nastrojonych wodzów mieszczańskich i pewnych warstw drobnomieszczaństwa istnieją jeszcze szerokie ukraińskie masy pracujące, które żadnej ugody ani z polską burżuazją, ani z żadną inną, nie zawrą. Staną one ramię przy ramieniu z proletarjatem całej Polski w walce o społeczną i narodową wolność.

M. Wańczyszyn.

NOWY KAGANIEC NA PRASĘ.

Potworny dekret prasowy z 4 listopada został przez sejm uchylony. Tym razem p. Piłsudski nie uznał za stosowne się upierać, nie zagroził batem, zezwolił na opublikowanie w rządowym „Dzienniku Ustaw" — sejmowej ustawy, uchylającej kagańcowy dekret. Po tem wszystkiem jednak kazał p. Piłsudski swym ludziom przygotować nowy kaganiec — tym razem już w postaci ustawy prasowej, którą lada dzień przedłoży dyktator faszystowski sejmowi i każe mu ją zatwierdzić.

Nowa ustawa niczem niemal w swej reakcyjności nie różni się od osławionego dekretu. Podobnie jak i dekret, grzebie ona ostatecznie wolność prasy w Polsce, przedewszystkiem — oczywista — tyczy to opozycyjnej prasy robotniczej i chłopskiej oraz narodowościowej, którą zagwoździć mają straszliwe przepisy i drakońskie kary pieniężne, spadające na wydawnictwo za lada przewinienie. Nie mówimy już o karze więzienia dla redaktora — bo to dla opozycyjnych dziennikarzy w Polsce oddawna już chleb codzienny.

Na dowód, czem jest nowa ustawa prasowa p. Piłusudskiego, byłego redaktora nielegalnego „Robotnika" — niech wolno nam będzie przytoczyć to, co o niej pisze nadworny organ pana marszałkowy, „Kurjer Poranny" (27. XII. 26):

„Nagromadzono w elaboracie cały szereg przechodzących najbujniejszą wyobraźnię kwiatków represyjnych, między któremi szczególnie wzruszającemi są konfiskaty, zarządzane na życzenie osób prywatnych, albo nawet z powodu obrażania osób prywatnych bez żadnej skargi z ich strony,

Duch złośliwy(!), w jakim zredagowano tę maszynę najlepiej da się scharakteryzować przez to, że **gdyby taka ustawa wydana była z początkiem bieżącego** (1926) **roku, każda enuncjacja marszałka Piłsudskiego pomiędzy styczniem a majem, ściągnęłaby na marszałka Piłsudskiego karę więzienia i wielotysięczne grzywny,** a dzienniki, które te enuncjacje drukowały, byłyby zrujnowane materjalnie a w dodatku zawieszone. Na szczęcie **żaden rząd Witosa, Głąbińskiego, Zdziechowskiego, czy Korfantego, nigdyby takiej ustawy nie śmiał zaprojektować, ani** tem mniej **przeprowadzić**, choćby niewątpliwie miał na to wielką ochotę".

„Kurjer Poranny" powiedział przypadkiem prawdę. Dał zarazem ten organ bojowo antykomunistyczny mimowoli jaskrawe potwierdzenie tego, co stale w odniesieniu do poczynań marsz. Piłsudskiego mówią w Polsce... komuniści. Oni bowiem głoszą, że reakcja rękami Piłsudskiego realizuje cały szereg swych najtajniejszych zamysłów, na których wykonanie Endecja nigdyby się nie zdobyła, ba nawet nie kusiła nawet! Jednem z takich posunięć jest właśnie obecny faszystowski projekt ustawy prasowej.

Dobrze! Ale czemuż w takim razie Piłsudski zgodził się na uchylenie dekretu z 4 listopada, a teraz przygotował nową ustawę w tym samym zupełnie duchu. — Otóż to właśnie! Nowa ustawa zbudowana jest w tym samym duchu i celu, co dekret; różni się odeń atoli w tem, że oddaje **sprawę decydowania** o konfiskatach **nie władzom administracyjno-politycznym,** jak to czynił dekret, **a sądom.** Ten „krok naprzód", będący niczem dla opozycyjnej prasy chłopsko-robotniczej i dla opozycyjnej prasy narodów uciskanych, dla której jednako mile usposobieni są starostowie, wojewodowie czy sędziowie, — jest **poważną zdobyczą** dla Endecji, w której rękach po dziś dzień znajduje się całe sądownictwo, podczas gdy naodwrót —administracja polityczna, jest już przeważnie w rękach piłsudczyzny.

Nowa zatem ustawa prasowa zmierza nietylko ku ostatecznej likwidacji resztek wolności prasy opozycyjnej w Polsce. Jest ona zarazem próbą — jedną więcej — zbudowania złotego mostu ugody pomiędzy faszymem rządowym a boczącą się nań jeszcze Endecją.

Burżuazja o swoich PPSługusach

„U PAŃSKIEJ KLAMKI"

Pod powyższym wymownym tutułem ukazał się w bojowo-endeckim „Kurjerze Poznańskim" (Nr. 488) z2 1.ʲX. 1926 r., — bezpośrednio po uchwałach Rady Nacz. PPS, o przejściu do „opozycji", artykuł, z którego wyjmujemy najistotniejsze urywki:

...PPS nie z zasady, a właśnie wbrew zasadzie, wbrew własnemu programowi popierała nieomal każdy rząd w Polsce..., wobec każdego z tych rządów trzymając się pozornie „rzeczowo", zachowując „wolną rękę", „uzależniając" swe stanowisko od spełnienia szeregu postulatów. **W praktyce PPS do każdego rządu wyciągała** rękę po jałmużnę, z każdym wchodziła **w targi i kompromisy** i **dopiero wtedy,** kiedy **za mała cena** ofiarowywana była z góry za „rzeczowość", „wolną rękę" — przechodziła do opozycji. Tak popierała PPS, w ostatnich trzech latach rząd gen. Sikorskiego, dwuletnie rządy p. Wład. Grabskiego, rząd p. Skrzyńskiego (koalicyjny), tak również popiera rządy pomajowe. Oczywiście przytem zachowywała **swobodę urągania każdemu rządowi na wiecach i w prasie,** czasem **na trybunie** sejmowej, ale **sprzedawała swoją swobodę w posunięciach** parlamentarnych decydujących o losach rządu.

Sprzedawała ją róźnemi sposobami, o których szczegółowo dowiewy się dopiero z pamiętników byłych ministrów i premjerów, dziś znane są kołom politycznym, tylko niektóre, jak n. p. **posady** dla czlonków PPS w ministerjnm pracy min. robót publicznych, w Biurze Pracy,... spokojne „dzierżawienie" od rządów zagrabionej drukarni i lokalu redakcyjnego „Robotnika", a przedewszystkiem subsydja rządowe dla kooperatyw swoich oraz **popieranie partji w walce z konkurencyjną organizacją komunistyczną.**

Drugą przyczyną skrzywienia kręgosłupa moralnego PPS jest niewyraźny **stosunek do marsz. Piłsudskiego.** Nie zmienił się on i po przewrocie majowym. Oczywiście PPS natychmiast próbowała wyciągnąć największe korzyści z przewrotu przypomniała p. Piłsudskiemu, że był jej partyjnym „Ziukiem" (pseudonim Piłsudskiego) i że oczekuje od niego wiele, wiele... I doczekała się, że do rządów p. Piłsudskiego wstąpili monarchiści wileńscy, skrajni reakcjoniści, w porównaniu do ktorych Chjeno-Piast byłby niewinnym barankiem, że parlamentaryzm i demokracja w Polsce zostały przy ich pomocy nadszczerbione. **Ponieważ jednak ciągną dalej korzyści z rządu,** przeto mrucząc na pp. Meysztowiczów, Niezabytowskish, Staniewiczów w rządzie, odgrażając się „reakcji" — **rząd p. Piłsudskiego popierają i popierać będą** oni do chwili, kiedy zobaczą, że „księżyc odmienił się złoty".

I taki jest sens ostatnich uchwał Rady Naczelnej PPS.

Jak widzimy, dziennik reakcyjny wyznaje bez ogródek, że PPS. jest sprzedajną sługą burżuazji i utrzymanką każdego jej rządu. I dalej, że wszystkie „opozycje" PPS (z obecną włącznie) są tem samem, co wytworne stroje, które w oczach łatwowiernych i naiwnych, przedstawić mają uliczną ladacznicę, jako dostojną i cnotliwą damę.

Do nagrody!

Echa głodówki na Łukiszkach.

Jak wiadomo, w więzieniu wileńskiem na Łukiszkach, wybuchła w pierwszych dniach grudnia głodówka 206 więźniów politycznych, na tle zakucia przez policję siłą w kajdany grupy więźniów politycznych, transportowanych z sądu (po sprawie 93-ch) do więzienia. Głodówka przeciągnęła się — skutkiem bezwzględnej postawy władz więziennych — i trwała 11 dni. W czasie głodówki — do więzienia wprowadzona była policja, która wespół z dozorcami „uśmierzała" znanemi z dawnych czasów carskiego reżymu sposobami — głodówkę, nazywaną przez te czynniki „buntem" więźniów. Kilkudziesięciu więźniów zostało pobitych. Tych. którzy najbardziej ucierpieli powieziono natychmiast do Wronek, zwłaszcza że na Łukiszki zawitał właśnie wraz z tłumaczem angielski poseł socjalistyczny tow. Shepherd.

W rezultacie, jak donosi „Rzeczpospolita" z 14 ub. m.,

„straż więzienna, która przyczniła się do stłumienia zajść wewnątrz więzienia orez kilku najdzielniejszych policjantów zostało przedstawionyych do nagrody".

RAJ DLA OBSZARNIKÓW.

20 grudnia r. ub. odbyło się posiedzenie powołanej niedawno przez rząd t. zw. rolniczej komisji opinjodawczej, złożonej przeważnie z przedstawicieli zorganizowanego obszarnictwa. Na posiedzeniu tem wygłosił obszerne przemówienie p. minister skarbu Czechowicz, który perswadował panom obszarnikom, że w dziedzinie podatkowej nie dzieje im się ze strony faszystowskiego rządu pana Piłsudskiego żadna krzywda.

Pan minister stwierdził, że podatek gruntowy wraz ze wszystkiemi dodatkami samorządowemi wynosi u nas ogółem około **69** miljonów złotych rocznie, natomiast t. zw. pomoc dla rolników (czytaj zasiłki dla panów obszarników) wynosi **224** mijony.

Pan minister powiada również, że

„podatek dochodowy dla rolnictwa nie był specjalnie ciężki".

Na dowód przytacza cyfry:

„Ogólny dochód, przyjęty do opodatkowania za rok 1925 stanowi jeden miljard 516 tysięcy złotych, w tem opodatkowany dochód rolnictwa stanowił 242 miljony, czyli około 16 procent".

Poczem dodaje p. minister:

„Nadto nadmienić muszę, że tak wygląda wymiar, a zachodzi wielka różnica między wymiarem, a tem, co rolnicy zapłacili":

Mianowicie wobec tego, że reklamacje obszarników, którzy wywijali się, jak mogli, od płacenia podatków miłej swojej ojczyźnie, były po ojcowsku przez rząd uwzględniane, p. minister dochodzi do wniosku, że

„faktyczne obciążenie rolnictwa wyraziło się za 1925 r. cyfrą około 12 miljonów złotych".

Jeśli zważyć, że znaczna część tego obciążenia przypada na chłopów, wypadnie uznać, że całe obszarnictwo płaciło na utrzymanie własnego swego państwa conajwyżej śmiesznie małą sumę — pół miljona złotych miesięcznie!

Ale za to dostali 224 miljoniki tytułem „pomocy" rządowej!

Bezrobocie wzrasta gwałtownie.

242.816

LUDZI BEZ PRACY.

Wbrew wciąż ponawianym pełnym optymizmu deklaracjom rządu i prasy rządowej na temat wciąż jakoby postępującej naprzód poprawy w dziedzinie stosunków gospodarczych — gwałtowny w ostatnich czasach wzrost bezrobocia zadaje tym twierdzeniom oczywisty kłam. Nie trzeba zaś dodawać, że wzrost bezrobocia jest najlepszą miarą oceny sytuacji gospodarczej. Należy stwierdzić, że kryzys gospodarczy w Polsce, utajony chwilowo wskutek szczęśliwych dla burżuazji polskiej, a całkowicie przypadkowych, konjunktur wywozowych, wynikłych ze strajku angielskiego, — że kryzys ten ujawnia się obecnie ze zdwojoną siłą, wyrzucając tysiące robotników na bruk.

Poniżej podajemy liczby urzędowe, dotyczące wzrostu bezrobocia, w okresie ostatnich dwóch miesięcy.

7 listopada 1926 r.	.	196.552 bezrobot.
13 „ „ „	.	198.198 „
20 „ „ „	.	197.981 „
27 „ „ „	.	200.597 „
4 grudnia „ „	.	203.753 „
11 „ „ „	.	208.727 „
18 „ „ „	.	219.471 „
25 „ „ „	.	227.623 „
1 stycznia 1927 „	.	236.057 „
8 stycz. 1927 „	.	**242.816 „**

Jak widzimy, ostatnie dane urzędowe z końca ubiegłego roku wykazują przyrost bezrobocia, wahający się od 6 do 11 tysięcy tygodniowo. Tak gwałtowne tempo przyrostu mieliśmy w Polsce tylko za najgorszych czasów koalicji Chjeno-Piasto-PPS., przed faszystowskim przewrotem majowym.

Nie, panowie, nietylko to!

Centralny organ PPS, „Robotnik" zamieścił w numerze z 9 stycznia r. b. karykaturę, przedstawiającą dziewicę w powłóczystej, białej szacie z orłem na piersiach; przed dziewicą widnieje kupa kamieni, z której wyrastają trzy chwasty, a z nich wykwitają głowy pp. ministrów Kwiatkowskiego, Niezabytowskiego i Meysztowicza. A pod tem wszystkiem smętny napis-pytanie:

„Czyżby tylko to pozostało po pomniku pięknych haseł majowych?"

Naczelnemu dziennikowi PPS, który z dobrze robioną (grunt to wprawa) dziewiczą naiwnością zadaje co jakiś czas — w tej czy innej formie — tego rodzaju milusińskie pytanka, odpowiadamy: Nie, nietylko to! Został jeszcze i jest przedewszystkiem wszechwładny i samowładny szef rządu faszystowskiej dyktatury: Piłsudski, Wasz Komendant i rozkazodawca, bez którego nicby dziś w Polsce nie miały do powiedzenia te reakcyjne ziółka pomajowe w jego rządzie.

I jest jeszcze jedno ziółko, które rośnie sobie obok wyrysowanych na PPS-owskiej karykatyrze (jeno, że PPS-owski karykaryturzysta wolał o niem zapomnieć). To — Moraczewski, wódz PPS, dziś minister komendanta-dyktatora.

Nie wiecie o tem, mości kuglarze z PPS? No to obejrzyjcie sobie fotografje, dokonane w dniu 1 stycznia z okazji przyjęć noworocznych (m. in. dodatku ilustrowanym „Gazety Warsz. Por." z tegoż 9 stycznia), a ujrzycie nn tle jednej ze świetnych sal zamku królów polskich dostojne postacie panów Mościckiego, Piłsudskiego, Zeligowskiego, Kwiatkowskiego, Czechowicza i... **Moraczewskiego,** takoż jak i inni, **we fraku, białej galowej krawatce i... przy orderze w klapie!**

Socjalistyczny lokaj w faszystowskim rządzie! Ot, co jeszcze zostało po pomniku pięknych haseł majowych! Teraz już wiecie?

Od Redakcji.

Z powodu nawału bieżącego materjału politycznego cały szereg korespondencyj (m. i. Drohobycz, Borysław, Stebnik, Zyrardów) zmuszeni byliśmy odłożyć do następnego numeru.

SĄDY DORAZNE i KARA SMIERCI

28 grudnia r. b. wydane zostało rozporządzenie generała-ministra Składkowskiego o wprowadzeniu sądów doraźnych i kary śmierci na dalsze pół roku, t. j. do 30 czerwca 1927 roku.

Rozporządzenie to, rozklejone w postaci ogromnych plakatów n murach miast polskich, głosi m. in.:

SĄDY DORAŹNE.

Wymierzać będą karę śmierci lub ciężkiego więzienia za wymienione niżej przestępstwa **choćby usiłowane,** tak głównym sprawcom jak i wszystkim wspólnikom przestępstwa.

Poczem wielkiemi literami:

ŚMIERCIĄ KARANY BĘDZIE

(tu następuje wyliczenie całej litanji i czynów podlegających karze śmierci).

I wreszcie zakończenie:

Od wyroków sądów doraźnych nie ma kasacji. Wyrok śmierci wykonany będzie (przez rozstrzelanie) w ciagu 24 godzin od ogłoszenia wyroku.

Minister faszystowskiego rządu p. Piłsudskiego, generał Składkowski powielekroć — bądź to w osławionych swoich okólnikach do starostów, bądź w przemówieniach głosił „politykę zbliżenia z ludnością".

Noworoczny dekret p. Składkowskiego żywcem niemal przepisany z takichże drakońskich dekretów Chjeno-Piasta, jest jednym jeszcze dowodem, w jakim charakterze „zbliża się" do ludności rząd polskiego faszyzmu.

„Precz z Moraczewskim!"

(Korespondencja ze Stryja).

Na sobotę 11 grudnia b. r. zapowiedziany został wiec komunistyczny posłów Sochackiego, Prystupy i Wojtiuka. Mimo że wiadomość o tym wiecu nadeszła do Stryja b. późno na podwórzu lokalu Z. Z. K. zebrało się kilkuset robotników. Wiec zagaił tow. Wojtiuk, poczem przeszło godzinny referat wygłosił tow. Snchacki. Omówił on sytuację polityczną, zdradziecką politykę przywódców ugodowych partji robotniczych, wskazując drogi, po których kroczyć powinna klasa robotnicza w walce o wyzwolenie.

Zaznaczyć należy, że z okięgu stryjskiego piastuje mandat PPSowiec Moraczewski. Gdy tow. Sochacki mówił o polityce PPS, które udając „opozycję", faktycznie popiera rząd — ze strony zgromadzonych ozwały się okrzyki: „Precz z Moraczewskim".

Obecny na wiecu przedstawiciel starostwa kilkakrotnie przerywał tow. Sochackiemu, aż wreszcie oświadczył, że wiec rozwiązuje.

W międzyczasie uchwalono rezolucję z żądaniem **uwolnienia więźniów politycznych.** Przybył silny oddział policji z najeżonymi na karabinach bagnetami, który rozproszył zgromadzonych.

Masowe aresztowania

W chwili, kiedy kończyliśmy składać niniejszy numer doszły nas pierwsze wiadomości dziennikarskie, że w nocy z 14 na 15 b. m. z rozkazu rządu Piłsudskiego, zaaresztowani zostali nagle posłowie Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej Hromady: Stanisław Tarankiewicz, Szymon-Rak Michałowski i Piotr Wołoszyn.

Zmuszeni jesteśmy ze względów cenzuralnych wstrzymać się od szerszej oceny tego niebywałego dotąd u nas aktu i uwięzienia posłów bez wydania ich przez sejm. Ograniczamy się też — do podania li tylko wiadomości czysto faktycznych o dalszym przebiegu wydarzeń.

W dwa dni później aresztowany został w Nowogródku poseł Niezależnej Partji Chłopskiej, Feliks Hołowacz. W ostatniej chwili nadchodzą wiadomości o aresztowaniu posła Piotra Miotły (Hromada). Marszałek Rataj nie zażądał od władz — w myśl przysługującego mu prawa (21 art. Konstytucji) zwolnienia posłów. Zwrócił się tylko do ministra sprawiedliwości Meysztowicza z pismem, w którem prosi o wyjaśnienie przyczyn aresztowania. Minister odpowiedział, że posłów przyłapano na gorącym uczynku zbrodni **pospolitej (a więc nie politycznej?!),** że przygotowali oni spisek, że zarówno oni, jak i cała organizacja Hromady stała na usługach obcego państwa i wiele tp. rzeczy, stale podawanych w komunikatach rządowych dla uprawnienia gwałtów i bezprawi.

Jednoeześnie dokonano **masowych** aresztowań — głównie w województwach białoruskich, ogarniętych wpływami Hromady, a także w Warszawie i Poznaniu. Ogólna liczba aresztowanych przekracza 300 osób.

Prasa endecka pochwala walkę rządu z Hromadą, przyczem podnosi, że to Związek Lud.-Nar. żądał jej likwidacji.

„Ilustr. Kurjer Codz." (z 17 I.), charakteryzuje sytuację następującem znamiennem zdaniem:

„Polska znajduje się ciągle **w stanie ukrytej wojny".**

Przeciw tym niesłychanym gwałtom rządu faszystowsbiego, osłanianym kłamliwie frazesem walki ze „zdradą państwa" i „zbrodnią pospolitą", przeciw tej ukrytej wojnie jaką toczy rząd z ludnością pracującą i narodami uciskanemi — musi podnieść głos protestu klasa robotnicza całej Polski, musi zaprotestować wszystko co wrogie faszyzmowi i reakcji.

Nakładca i odpowiedzialny Redaktor: Zygmunt Antoni Młynarski, Kraków, Jabłonowskich 12.

Drukarnia „Grafia" pod zarządem J. Rippnera, Kraków, Batorego 10.